

Cieszyńskich studentów włączę po Gruzji

Data publikacji: 1.06.2014 19:00

"Dla wszystkich, którzy w Gruzji już byli i dla tych, którzy dopiero będą. I dla wszystkich o Gruzji chcących słuchać." Tak zapowiedzieli swą prelekcję członkowie Koła Naukowego Etnologów, którzy swoją pierwszą na Kaukaz podróż odbyli w lutym tego roku.

28 maja w herbaciarni Laja na cieszyńskim Wzgórzu Zamkowym młodzi podróżnicy opowiadali o swoich przygodach z podróży do Gruzji i dzielili się swoimi spostrzeżeniami. A mieli co opowiadać, gdyż podróżowali tanimi liniami, autostopem, marszrutkami, nocowali w najtańszych hostelach, raz nawet u miejscowych, którzy spontanicznie zaprosili ich do swego mieszkania, gdy ci po przybyciu do miasteczka pytali o hostel.

W podróż wyruszyli w piątkę: Zofia Zawadzka, teraz Mihilewicz, Piotr Mihilewicz, Gabriela Ogrodnik, Konrad Kwieciński oraz nieobecni na prelekcji Ola Smołuch i kierownik zamieszania - Dominik Nocuń. Nie cały tydzień spędzili razem, na poszczególnych etapach podróży rozdzielali się i zwiedzali inne miejsca.

Podczas spotkania w Lai podróżnicy podzielili się ze słuchaczami doświadczeniami i wrażeniami z podróży, mówili sporo o praktycznych kwestiach, takich jak wyżywienie. - **Jeden taki chleb kosztuje w przeliczeniu 1,70 zł i spokojnie 2 osoby mogą się tym najeść. Niektórzy porównują to do macy, ale to nie jest to samo. Piecze się to na żywym ogniu, piece są kopułą z otworem w środku, gdzie pali się ognisko. Ciasto ubija się i wrzuca, żeby się przykleiło od środka tej kopuły. Piecze się, później łopatą się ten chleb zdejmuje. Było to moje ulubione pożywienie na podróż, żeby zawsze coś mieć** – mówił o chlebie Szoti Piotr Mihilewicz. Zachwycał się też pozostałymi potrawami, które, zakupione na przydrożnym straganie, były tanie, syte i smaczne.

Jako etnologowie zwracali uwagę na miejscowe zagadnienia kulturowe. Zauważyli na przykład, że jeśli chodzi o Cerkiew, to ważne, żeby mieć coś na głowie, natomiast reszta ubioru nie jest ważna, może być krzykliwych kolorów czy minispódniczka. Natomiast chusta na głowie obowiązywała wszystkie kobiety, łącznie z nimi, zwiedzającymi. Podróżnicy wspomnieli oczywiście o słynnej gruzińskiej gościnności, która jednak, jak zauważył jeden ze słuchaczy, który był w Gruzji kilka lat temu i ponownie niedawno, ulega przemianom. Odkąd bowiem Gruzja stała się modnym turystycznie krajem, część jej mieszkańców, zwłaszcza w tych najbardziej turystycznych regionach, uczyniła z gruzińskiej tradycji atrakcję turystyczną, na której zarabiają, nie wszystko i nie wszędzie jest już więc tak spontaniczne i naturalne, jak odnotowali pierwsi podróżujący po tym kraju.

Prelegent mówił też o symbolach Gruzji, m.in. o świętej Nino, patronce Gruzji. Nie zabrakło także opisów tradycyjnej supry, czyli uczyty, podczas której tamada wznosi kolejne wyszukane toasty. Zofia Mihilewicz wspominała, że kobieta ma tam swoje miejsce, a podczas tradycyjnej supry sama gospodyni nigdy niemal nie siada, cały czas krząta się pomiędzy kuchnią a stołem, a jeśli supra odbywa się w towarzystwie mieszanym, to kobiety i mężczyźni siedzą przy osobnych stołach, często mężczyźni na zewnątrz, a kobiety wewnątrz domu. Ona sama, gdy zdarzyło się jej, z racji sytuacji, zasiadać przy wspólnym stole u gospodarzy, u których nocowali, a którzy przygotowali dla nich suprę, to gdy wstała do toastu została usadzona z powrotem na kanapie. - **Jeśli już kobieta zasiada podczas uczyty przy wspólnym stole, to nigdy nie wstaje do toastu** – wyjaśniła Zofia Mihilewicz.

Z potraw podróżnicy z Cieszyna wspominali ciekawe pierogi, które trzeba umieć odpowiednio zjeść, a pierwsza próba kończy się zawsze, co i ich nie ominęło, wylaniem na siebie znajdującego się w nich rosołu... Zauważyli też, że w Gruzji rosną mandarynki. - **Smakują inaczej, ale w sezonie są tańsze od ziemniaków** – mówiła Zofia Mihilewicz.

O dziwo bardzo miłe wspomnienia cieszyńscy podróżnicy wiążą także z gruzińską policją. Wspominają na przykład, jak szukali noclegu. Zainteresowała się nimi przejeżdżająca policja i policjanci zabrali ich w piątkę na trzy tylne miejsca ich radiowozu i podwieźli pod hostel, a upychając piątkę pasażerów na trzech siedzeniach łamali przepisy,

czym, chcąc być pomocni, w ogóle się nie przejmowali...

Po prelekcji wywiązała się luźna rozmowa na temat doświadczeń z Gruzji, gdyż kilkoro słuchaczy również odwiedziło ten ciekawy kraj. Sporo uzupełniła inna studentka, jak się okazało również z cieszyńskiego UŚ, która w Gruzji była znacznie dłużej, niż grupka z Koła Etnologów, a poznali się tam, na miejscu, całkiem przypadkiem.

Na koniec prelekcji Zofia Mihilewicz zaprezentowała słuchaczom alfabet gruziński, zapisała alfabet i kilka podstawowych słów po gruzińsku gruzińskim alfabetem. Jednocześnie podróżnicy przyznali, że alfabet ten stanowi pewien problem podczas podróżowania po Gruzji. – **Jeśli pytając o drogę do jakiegoś miejsca pokazuje się Gruzinowi mapę z nazwami napisanymi łacińskim alfabetem, ten ma problem się na niej zorientować, bo nie potrafi tego czytać** – mówił Piotr Mihilewicz dodając, że mapy Gruzji są z nazwami pisanymi albo tak, albo tak, nie spotkał się z dwujęzycznymi, a dwujęzycznie pisane są jedynie te największe miasta. O ile jednak starsi Gruzini ani nie mówią po angielsku, ani nie umieją czytać łacińskich liter, to młodzi często znają angielski. A wrodzona gościnność i uprzejmość Gruzinów sprawia, że starszy Gruzin zapytany o drogę często dzwonił do swego syna znającego angielski i podawał telefon. Oni rozmawiali z synem, ten z ojcem, który oddawał telefon z powrotem synowi, który po angielsku tłumaczył, co wytłumaczył im jego ojciec...

(indi)

a tak wygląda podpis "indi" po Gruzkańsku:

